

ANIOŁ STROŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Aniołkowie.

Chcesz wiedzieć, dziecie, co to Aniołkowie?

To ci matka powie:

Ich oblicze jasne, jak słońce gdy wiosna;
W oku błyszczy myśl radosna,
Czoło ma z kwiatków koronę,
Skrzydła — księżycą blaskiem osrebrzone.
Czy wiesz, jak się unoszą lekko Aniołkowie?

I to ci matka opowie:

Tak lekko, jak leciuchno śnieżek z nieba leci,
Jak lekko plynie księżyc, co z wysoka świeci,
Jak leciuchno się kiełek z roli wydobywa,
Jak lekko oddech ziemi w górze się rozplywa,
Jak leciuchno się światło rozechodzi po ziemi:
Tak płyną Aniołkowie skrzydłami lekkimi.
Chcesz, moje dziecie, wiedzieć na co Aniołkowie?

I to ci matka opowie:

Gdy nędzarz śle łzę do nieba —

Oni mu przynoszą chleba;
Płacze matka nad dzieciną —
To z pociechą do niej płyną;
Gdy nieszczęście nam zagraża,
Głód, zaraza nas zatrważa,
Gdy serce jęczy ściśnione —
W Aniołach mamy obronę.

Chcesz może widzieć Anioła?
Nikt go tu ujrzyć nie zdoła;
Lecz żyj cnotliwie na ziemi,
Zobaczysz się w niebie z niemi.
Gdy ci nowy dzień zaświta,
To Aniołek cię powita;
Spojrzysz nań okiem wesołym,
I sam się staniesz Aniołem.

St. Jachowicz.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Ziewoń przyłożył palec do ust, a pełzając po cichu wśród śpiących i znużonych towarzyszy, wyszedł wraz z Ciarkiem z pomiędzy kłód drzewa oraz kupy gliny i rozmaitego materiału, który nagromadzili na budowę domu niewolnicy i wśród którego legli na odpoczynek.

Niewolników tych niezbyt pilnowano. Wyprowadzeni bowiem raz z ojczystej ziemi, nie łatwo mogli do niej trafić. Prowadząc ich bowiem, Germanie krętymi szli drogami, mieniając po drodze na zrabowane łupy. Spokojny charakter Ziewonia i młody wiek Ciarka, nie budził w nich obawy.

I słusznie, przynębionemu Ziewoniowi myśl ucieczki nie powstała w głowie. Zresztą uciekający od hercoga, łatwo mógł w cięższą jeszcze popaść niewolę.

Ziewoń więc i Ciarek pełzając dosyć długo, przeszli nawet około śpiącej straży, a opodal dopiero od siedziby ludzkiej, Ziewoń, stojąc już na nogach, rzekł do towarzysza:

— Do lasa ją powlokła! bogom znać na ofiarę.

— Bogom na ofiarę? — pytał Ciarek, którego niewola dziwnie przynębiła.

— Choć kostki a popiołu zbierzemy — mówił Ziewoń, kierując się w stronę, kędy starucha ciągnęła Krasę i kędy na drodze znajdowali rzucone przez Krasę strzepy odzienia.

W lesie jednak ślad zaginał, rosa nocna podniosła zdeptany mech. Księżyc usiłował przeдрzeć się przez gałęzie, lecz zaledwie bładym przyświecał promykiem, myląc im jeszcze drogę.

Nigdzie śladu ognia, ni objaty.

Stracili nadzieję. Gwiazdy północ wskazywały i wracać już było trzeba.

Nagle usłyszeli jakiś szelest. Przycupnęli wśród gałęzi. To zwierzę się przemykało.

— Co to jest? — krzyknął, zrywając się Ciarek.

— Żmij cię ujadł? — zapytał Ziewoń.

— Tam, tam, w ziemię duchy ją porwały — rzekł Ciarek, przypadając do ziemi.

Ziewoń razem z nim przyłożył ucho do ziemi.

— Krasa, Krasa! — krzyknął, — ta wiedźma ją tam uprowadziła — i zaczął rękoma drapać ziemię, chcąc uprowadzoną uwolnić.

— Cicho! — ozwał się głos chropawy i rozsunęły się gałęzie, a na wierzchu ukazała

się głowa tej samej staruchy, co Krasę uprowadziła.

Za nią wysunęła się Krasa. Ziewoń i Ciarek stanęli jak wryci.

— Uciekajmy! — rzekła starucha, rozrzucając gałęzie i robiąc otwór coraz szerszy, zlapiając się na tę nórę.

— Siwucha! — krzyknął Ziewoń, poznawszy ją po głosie i przypadł do kolan starej.

— Cicho! zbieraj się za nami, — a to mówiąc znów uchwyciła rękę Krasę, jakby się bała, żeby jej ktoś odnalezionego skarbu nie wydarł.

XVI.

Nieopodal od Odry do Baltyku, mieszkał lud słowiański, Lutykami zwany. Lud to był zamożny, ziemia pięknie wydawała zboża. Bursztynu też znajdowano nie mało; ludy zaś obce, przybywając do Lutyków po te plody, zostawiały im w zamian broń żelazną i rozmaite drogocenne tkaniny, a nieraz i złoto.

To też Luty, mimo rozpierzchniętych jako i u innych Słowian osad, wprędce w bogactwo wzrastali.

Bogactwo to najwięcej znać było w pięknych kontynach i świątyniach dla bóstwa wzniesionych, które były zarazem miejscem obrady i sądu.

Przy kontynach byli kapłani sprawujący obrzędy; przyjmujący objaty, a rząd nad plemieniem sprawujący. W miejscach zaś, gdzie kontyny nie było, najstarszy z plemienia, lub knęź a dowódca sprawował obrzędy, jakieś to i na Lechowem Gnieździe widzieli.

Kapłani wraz ze starszyzną wydawali sądy, a wyrok spełniano zaraz na miejscu. Jeżeli zaś przewinienie nie wymagało śmierci, wtedy winowajcę zasadzano w osobnym miejscu, nieopodal od kontyny, gdzie w miarę przewinienia udzielało chłostę.

Miejsce takie nazywało się koną, a nazwa ta dotąd się jeszcze utrzymała, bo lud w niektórych okolicach więzienie koną nazywa.

Najwspanialszą jednak ze wszystkich kontyn była świątynia w Retrze, w której, wspinając się do drzewa zbudowanej, stał wielki posąg Radegastu, pod rozmaitemą nazwą w całej Słowiańszczyźnie czczonego. Radegast w Retrze wyobrażony był z drzewa pod postacią człowieka z ptakiem na głowie. W jednej ręce trzymał włócznię, drugą podpierał na piersiach głowę zuba z zakręconymi rogami, która wyobrażała siłę; ptak szybkość wykonywania rozkazów, a postać człowieka — rozum i panowanie nad wszelkiem ziemskim stworzeniem.

Posąg ten stał na wysokim wzniesieniu, u stóp którego leżał miecz i siodło. Chowano również przy świątyni siwego konia na cześć bóstwa.

stwa, a trzydziestu rycerzy trzymało straż przy świątyni i na takichże koniach występowało podczas uroczystości dorocznych. Oprócz nich bywały i przypadkowe.

Czasami jaki król lub wó'z przysłał do świątyni dary — bo Radegast Retrejski miał swoich czcicieli, nie tylko w Słowiańszczyźnie, lecz i daleko za morzem.

Kontyna właśnie całym przepychem jaśniała, bo kneź Polan, pokonawszy jedno z plemion germańskich, napadających jego osady i zapędzwszy się za nimi aż do ich ziemi, wracał z bogatemi łupy. Składał część ich Radegastowi, ofiarując przyjaźń a braterstwo Lutykom.

Po obu stronach wejścia do kontyny ustawieni byli jeźdźcy na siwych koniach. Była to owa służba Radegasta, rodzaj zakonu, do którego dobrowolnie Słowianie z rozmaitych stron przybywali.

Wnętrze kontyny zwykle purpurowemi oponami zasłonię, teraz stało rozwarte, a po środku przed posągami bożyszcz na ołtarzu, misternie z kamieni ułożonym, płonął ogień, który podsycało dwóch wyrostków. Kapłan z długą, siwą brodą, z wieńcem na głowie, stał u wejścia, trzymając czarę w ręku, w którą miał zebrać krew przyprowadzonych na objętą zwierząt.

Kneź słowiański szedł naprzód. Dumnie wzniesiona głowa i miecz dobyty przy boku znamięnował zwycięstwo.

Tuż za nim niesiono szaty i oręż, które składał w kontynie. Prowadzono zdobytych na Germanach niewolników, którzy mieli być oddani Lutykom, jako zakład braterstwa, gdy tymczasem po za kontyną oddawano przypędzone woły, konie i owce.

Jednego tylko wprowadzono wołu przed kapłana, który, pchnięciem noża, powaliwszy go na ziemię, podstawił czarę, by w nią krew spłynęła.

Krwia tę najpierw pomazał rękę zwycięzkiego knezia, a resztę wylał na palący się ogień, wołając:

— Radegast, Radegast!

— Radegast, Radegast! — powtarzano dookoła.

— Kupało, Kolado! — ozwały się głosy z pomiędzy przybywających Słowian.

— Kupało, Kolado! — wyrwał się głos z piersi jednego, z trzymających straż, rycerzy. Kupało, Kupało! — krzyknął jeden z niewolników.

— Zwycięstwo a jedność! — wołał kapłan, składając koło ołtarza przyniesione dary i kończył ofiarę, przyjmując przyprowadzonych ludzi, jako pracowników około kontyny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieproszeni współnicy człowieka.

Jeśli koty i psy nazywamy domowymi zwierzętami, to i myszom nie można odmówić tego tytułu. Wprawdzie nikt z nas nie okazuje im takiej przyjaźni, jak kotom i psom; sprawiedliwość jednak przyznać nakazuje, że łatwiej chyba znaleźć dom bez kota, niż taki, w którym brakowałoby myszy. Nasadzamy na nie koty, zastawiamy pułapki, podsuwamy im trucizny, a pomimo to nie możemy się pozbyć tych nieproszonych komorników.

Myszy teraz znajdują się wszędzie, gdyż towarzyszą człowiekowi na lądzie i morzu. Dawniej nie było ich w Ameryce, ale kiedy ze starej naszej Europy wyruszono na wyprawy zamorskie, i mysz udała się także wraz z ludźmi szukać szczęścia w obcych krajach.

Pomimo, że wiele ludzi czuje odrazę do myszy, jest ona przecie bardzo ładnym zwierzęciem, o zgrabnej, zwinnej postaci, foremnym spiczastym pyszczku i mądrych czarnych, błyszczących oczkach. Jest ona bardzo zmyślną; łapie się ona wprawdzie bardzo często na słoninę, ale powodem tego bywa zwykle ciekawość, chęć zwiedzenia i spróbowania wszystkiego. Niechno jednak myszce uda się wymknąć z pułapki, drugi raz nie da się złapać z pewnością. Myszy dają się łatwo oswoić i uczą się rozmaitych zabawnych sztuczek.

W mieszkaniach najczęściej bywa myszy w zimie. W lecie większa część myszy przenosi się na letnie mieszkanie w pole. Swobodniej tam i przyjemniej, a żywności nie brak. Nie wszystkie jednak tak robią: niejedna zbyt stara i ociężała, albo przyzwyczajona do wygod, nie chce człowieka opuszczać i latem. Bardzo jednak liczne towarzystwo mysie poszukuje świeżego powietrza i, na wzór mieszkańców wielkich miast, spędzają lato w gościnie u swych polnych krewniaczek.

Ale gdy lato się skończy, zboże na polach sprzątnięte, a w powietrzu czuć jesień — ludzie zaczynają powracać ze wsi do miast, a myszy z pól do zabudowań. I znów w naszych mieszkaniach słychać skrobanie i chrobotanie po kątach, a ciche dreptanie po podłodze wśród ciszy nocnej. A wraz z myszami domowymi wkręcają się i polna na zimowy pobyt.

Myszy polne należą do odmiennych gatunków i różnią się dość wyraźnie od domowych.

Pierwsze miejsce pomiędzy niemi zajmuje mysz zbożowa, wielkością dorównywająca naszej zwykłej myszy, odmiennie jednak ubarwiona: zamiast ciemno-szarej, ma ona sierść kasztanową, z czarną pręgą na grzbiecie. Już to jedno wystarczy, aby poznać ją od razu, gdy się w naszym mieszkaniu ukaże. Oprócz tego ma ona jeszcze uszy znacznie mniejsze od domowej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeleń i owca.

(Bajka).

Poważny jeleń zajęty jedzeniem, zdziwił się niezmiernie, kiedy w głębi lasu napotkał piękną białą owieczkę.

— Co ty tu robisz? — zawołał. — Z pewnością się zabłąkałaś? Jeżeli chcesz, to cię z lasu wyprowadzę.

— Nie troszcz się o mnie — odrzekła owieczka. — Przyszedłam tu naumyślnie. Uciekłam z domu i weszłam w głąb lasu, aby mię pasterz nie znalazł, bo trzeba ci wiedzieć, że to bardzo nie-dobry człowiek. Już dwa razy pozbawił mię wełny, a kiedy trochę niegrzeczną jestem na łące, wtedy szczuje na mnie psa, który mię w nogi gryzie. O nie, nigdy już nie wrócę do tego złego człowieka.

— Czy to ten sam człowiek, który was na zimę zamyka do ciepłej stajenki, abyście nie zmarzły i ze zimną nie zginęły? — zapytał jeleń.

— Tak, ten sam — odpowiedziała owca.

— Ten sam, który was karmi słodkimi sianem?

— Tak jest, ten sam.

— On was także wyprowadza na świeżą paszę, gdy się łąki zazielenią, nieprawdaż? — pytał dalej jeleń.

— Tak jest — potwierdziła owieczka.

— Ochrania was przed napaścią złych chłop-ców i wilków, czy tak?

— Tak jest.

— A któż ochroni cię teraz przed twoimi wro-gami?

— Nie wiem, bom się nad tem nie zastano-wiła.

— A gdzie przepędzisz mroźną zimę, ty przy-zwyczajona do ciepłej stajenki?

— Nie wiem.

— A kto cię pożywi, gdy śnieg pokryje łąki i lasy?

Głupinka, mała owieczka zaczęła się coraz bardziej niepokoić; drepcąc drobnymi kroczkami po ziemi, bojaźliwie oglądała się naokoło siebie, tuląc się do jelenia.

— Zaprowadź mię, proszę, napowrót do tego dobrego pastucha — błagała owieczka jelenia, któ-ry chętnie wyprowadził ją z gęstego, dalekiego la-su i wskazał jej mieszkanie pasterza.

Tak to nieraz i dzieci zapominają o świad-czonych im dobrodziejstwach i nie wiedzą, że prze-strogi i napomnienia rodziców i osób starszych są tylko dla ich dobra.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Szara da.

Pierwszem — zawsze zachęcamy,
Chcąc dać komu, gdy co mamy;
Drugie, trzecie — znajdziesz wszędzie,
Najwięcej tego za wsią będzie;
Imię znane — trzecie, czwarte,
W czterech głoskach jest zawarte.
Wszystko razem — człek nie mały,
Który podbić chciał świat cały.

II.

Szara da.

Pierwsze, trzecie — narzędzia znane,
W żniwa często używane,
Na pozór bardzo niewinne,
W ręku chłopca jednak zwinne,
Gdzie w potrzebie niem uderzał,
Tam już martwy wróg nasz leżał.
Drugie trzecie — cóż to będzie?
Obejrż się, a masz je wszędzie.
Wszystko — były czasy dawnemi,
Gdy kolei brakło, używanemi.

III.

Szara da.

Pierwsze z czwartem — człek bogaty
Który dusi swe dukaty;
Drugie z trzeciem — rzecz nie miła,
Ciesz się, gdy cię opuściła;
Wszystko — znane polne ptaszę,
Co obrania zboża nasze.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 27.

I.

Szara da.

Ka — ro — li — na.

Zagadka kropkowa.

Pokora niebiosa przebijają.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 27 nadesłali:
Augustyn Sikorski, Wojciech Orlikowski, Marta
Sikorska i Emilia Reszka, wszyscy z Łęga.

